

**Czyta: #TataMariusz**



# Asia Olejarczyk

## Historia bursztynowej komnaty

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiejkolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

1.

Morze było wzburzone. W radiowych wiadomościach ostrzegano przed sztormem na Bałtyku.

Tego lata ja i mój brat spędzaliśmy wakacje u dziadka. Nie byliśmy specjalnie zachwyceni tym pomysłem. Dziadek nie miał nawet telewizora, a zasięg internetu w jego niewielkim domu był prawie zerowy. Miał jednak dużo książek i mnóstwo starych urządzeń i rupieci, którymi pozwalał nam się bawić. Filipowi najbardziej podobał się adapter i kolekcja winylowych płyt, a mnie mechaniczny budzik, który dzwonił tak głośno, że mógłby obudzić umarłego.

Pierwszy dzień wakacji u dziadka był deszczowy, więc musiałam zrobić coś, by zabić nudę. Co kilkanaście minut przestawiałam więc budzik, a Filip zrywał się na równe nogi przy każdym DRRRYYYŃ!, co wydawało mi się okropnie zabawne.

Dziadka chyba jednak to nie śmieszyło, bo po moim siódmym żarcie oznajmił, że wychodzimy na plażę.

– Przecież pada deszcz – mruknął niezadowolony Filip.

– I zapowiadano sztorm – dodałam.

– Ledwie kropi – odparł dziadek. – Do sztormu jeszcze daleko, a wzburzone morze czasem wyrzuca na brzeg skarby. Nie jesteście ciekawi, co podaruje nam dzisiaj?

Patrzyliśmy na dziadka szeroko otwartymi oczami.

– Wkładajcie sztormiaki i kalosze! – rozkazał z tajemniczym uśmiechem.



2.

– Znalazłem! – wrzasnął Filip, próbując przekrzywić szum morza. Podbiegł do mnie i pokazał mi błyszczący, pomarańczowy kamyczek. Od razu rozpoznałam, że to prawdziwy bursztyn.

Obserwujący nas dziadek uśmiechnął się, zagryzając fajkę. A więc to miał na myśli, mówiąc o skarbach. Kiedy morze jest wzburzone, wyrzuca na brzeg najwięcej bursztynów.

– Mam następny! – zawołałam zachwycona, podnosząc z piasku żółtą drobinę, gdy fala się cofnęła.

– Ja też!

– Patrz, jaka wielka się zbliża!

Odsunęliśmy się na bezpieczną odległość. Gdy jezioro wody wylizało całą plażę i cofnęło się w rozszałą kipieli, podbiegliśmy prędko zobaczyć, co fala wyrzuciła na brzeg. Znaleźliśmy kilka wyjątkowych muszli i jeszcze parę bursztynów. Popędziliśmy pokazać skarby dziadkowi.

– Ho, ho! – rzekł. – Jak tak dalej pójdzie, zbieracie dość surowca na nową Bursztynową Komnatę!

Zastygliśmy, wpatrując się w dziadka.

– Bursztynową Komnatę? A co to takiego?

– No, no... Widzę, że macie zadatki na prawdziwych poszukiwaczy skarbów. – Pstryknął w nos Filipa, a potem mnie. – Znosi się na długi wieczór. I na prawdziwy sztorm. – Spojrzał zaniepokojony w stronę morza. – Chodźmy do domu.



Opowiem wam tajemniczą historię o pewnym bezcennym, zaginionym skarbie.

3.

Siedzieliśmy przy zapalonym kominku, popijając ciepłe kakao. Dziadek usadowił się wygodnie w ulubionym fotelu i zmierzył nas przenikliwym spojrzeniem.

– Pokażcie mi swoje bursztyny – poprosił.

– A opowieść o Bursztynowej Komnacie? – Filip się niecierpliwił. Ja zresztą też.

– Wszystko w swoim czasie. – Dziadek uniósł dłoń.

Podaliśmy mu swoje znaleziska. Były niewielkie. Mniejsze od paznokcia. Dziadek odwrócił się i otworzył szkatułkę stojącą na półce za jego plecami. Wyjął z niej prześliczny bursztyn, większy od naszego.

– Piękny, prawda?

Pokiwaliśmy głowami.

– Wiecie, jak powstały bursztyny? – spytał.

– Z żywicy zatopionych w Bałtyku drzew – odparł od razu Filip.

– Tak. Przed wieloma milionami lat, tam, gdzie dziś jest morze, rosły drzewa iglaste obfite w żywicę. Trudno w kilku słowach opisać zmiany, które zaszły na naszej planecie od tamtego czasu... – Dziadek podrapał się w głowę. – W telegraficznym skrócie, duże ilości żywicy dostały się do morza i po bardzo



długim czasie stwardniały i zamieniły się w złoże bursztynu. Ludzie zaczęli go wydobywać i tworzyć z niego przepiękne ozdoby. – Dziadek uniósł palec wskazujący, po czym ponownie się odwrócił i wyjął ze szkatułki uroczego bursztynowego słonika. – Na przykład takie.

– Jaki cudny – wyszeptałam.

– Należał do waszej babci. Możecie go sobie zatrzymać.

– Dziękujemy – odpartam z uśmiechem.

– Jak widzicie, bursztyn jest dość miękki i stosunkowo łatwo można go obrabiać, czyli rzeźbić z niego przeróżne formy i kształty. Dlatego od wielu wieków był wykorzystywany do tworzenia biżuterii, bibelotów, a nawet cennych dzieł sztuki.

– Takich jak ta komnata? – spytał Filip.

– Właśnie tak.

– Opowiedz nam o niej! Gdzie ona się znajduje?

– Tego nikt nie wie. Od dziesięcioleci poszukują jej rzesze łowców skarbów.

Na chwilę zapadła cisza. Słyszeliśmy tylko trzaskanie płomieni w kominku i dudnienie kropli deszczu o dach. W świetle tańczącego ognia oglądaliśmy skarby należące do dziadka. Rozgrzane, przepięknie pachniały, gdy obracaliśmy ich gładkie kształty w palcach. Nagle niebo za oknem rozświetliła błyskawica i rozległ się huk grzmotu.

– Najlepiej będzie, jeśli zacznę swoją opowieść od samego początku. – Dziadek oparł się w fotelu.



4.

– Był rok 1701.

– To ponad trzysta lat temu – zauważyłam.

– Tak, Aniu. Wszystko wtedy było zupełnie inne. Macie bujną wyobraźnię? Będzie wam potrzebna, by dobrze zrozumieć moją opowieść.

– Tak, wiemy. To były czasy bez Internetu i telewizji. – Filip wyrócił oczami. – I ludzie inaczej się ubierali. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Nosili takie śmieszne peruki i rajtuzy.

– To też. Ale nie tylko. Był to czas rozkwitu sztuki barokowej. W tamtym czasie powstało dużo budowli, rzeźb, obrazów i dzieł sztuki, wiele z nich artyści wykonywali na zamówienie bogatych ludzi i władców.

– Na przykład królów? Czy takim arcydziełem była też ta bezcenna komnata?

– Właśnie. Na początku osiemnastego wieku mapa świata wyglądała zupełnie inaczej. Były na niej inne kraje.

– Polska nie istniała? – spytałam zaskoczona.

– Istniała. Ale jej granice znajdowały się gdzie indziej niż teraz. Z jednej strony sąsiadowała z Prusami, z drugiej z Rosją. Prusami rządził król Fryderyk I. To on zlecił stworzenie Bursztynowej Komnaty. Chciał ozdobić bursztynowymi panelami ściany pałacowego gabinetu ukochanej żony. Królowa jednak zmarła kilka lat później, zanim dzieło zostało ukończone.



– Kilka lat?! Tak długo to trwało?

– Bursztynowa Komnata była dziełem wielu rzemieślników z różnych krajów, którzy rzeźbili ją całe jedenaście lat. Całość prac nadzorował architekt pochodzący z Gdańska, Andreas Schultzer.

– Z Gdańska! – ucieszył się Filip, słysząc znajomą nazwę miasta. Był tam z klasą na wycieczce.

– Jedenaście lat to strasznie długo – powiedziałam. – Filip tyle ma – dodałam. Sama miałam dopiero osiem.

– Tak, ale dzieło było warte wysiłku. Było tak piękne i wyjątkowe, że niektórzy określają je mianem „ósmego cudu świata”!

– Co było dalej? – Niecierpliwił się Filip.

– Bursztynowe panele zostały zainstalowane w pałacu. Król Fryderyk I zmarł niedługo potem i rządy w Prusach objął jego syn, Fryderyk Wilhelm, który... Jakby to ująć... – Dziadek podrapał się po głowie. – Nie miał aż takiego szacunku do dzieł sztuki, jak ojciec.

– I co? Zniszczył komnatę?

– Skądże. Nie był aż tak głupi. Jednak gdy tylko pojawiła się okazja, pozbył się jej. Może uważał ją za bezużyteczną?

– Co z nią zrobić?

– W 1716 roku Prusy odwiedził rosyjski car, Piotr I. Wiecie kim był car?





– Ktoś taki jak król. Najważniejszy człowiek w państwie rosyjskim – odparł Filip. Gdzie on się tego wszystkiego nauczył?

– Właśnie. Piotr zachwycił się bursztynowym gabinetem pruskiego króla. Fryderyk Wilhelm zlecił demontaż bursztynowej boazerii, wpakował ją do skrzyń i wysłał do Rosji, jako podarunek dla cara. Dzięki temu zostali mocnymi sojusznikami, czyli politycznymi przyjaciółmi, gotowymi pomagać sobie nawzajem i współpracować.

– Co za pomysł! – wypaliłam. – Gdybym miała tyle bursztynu, co Fryderyk Wilhelm, nigdy nikomu bym go nie oddała!

– Cóż, ludzie mają różne gusta i priorytety – skwitował dziadek. – Tak oto drogocenna, niepowtarzalna Bursztynowa Komnata, arcydzieło sztuki baroku i efekt pracy najzdolniejszych bursztynników, stała się własnością rosyjskiego cara i trafiła do Petersburga.

– Gdzie leży Petersburg? – spytałam.

Dziadek podniósł się z fotela, podszedł do regału z książkami i wyciągnął z niego stary atlas geograficzny. Otworzył go na mapie Europy.

– O, tutaj – rzekł, wskazując jeden punkt.

– To jest Bałtyk? – spytałam. Dziadek pokiwał głową. – Wygląda jak smok – uśmiechnęłam się. – Tu ma głowę, tu ogon, a tu łapy. – Pokazałam.

– W takim razie twój smok przednią łapą wskazuje właśnie miasto Petersburg. – Dziadek roześmiał się serdecznie. – Popatrzcie, tutaj jest Berlin. Bursztynowa Komnata przebyła



w skrzyniach taką długą drogę. – Dziadek przejechał palcem po mapie.

5.

– Co było dalej? – spytałam.

– Bursztynowa boazeria zdobiła ściany jednej z komnat w pałacu w Petersburgu. Wiele lat później, córka Piotra I, Elżbieta, zleciła przeniesienie ozdób do pałacu w Carskim Siole, nieopodal Petersburga. – Dziadek pokazał nam to miejsce na mapie. – Pojawił się jednak pewien problem.

– Jaki?

– Jej komnata okazała się za duża. Ozdoby nie pokryłyby wszystkich ścian. Na specjalne zamówienie, bursztynnicy dorobili dla Elżbiety dodatkowe elementy. Bursztynowa Komnata zyskała jeszcze większy przepych.

– Niesamowite – wyszeptałam, wyobrażając sobie błyszczące, żółto-pomarańczowe mozaiki i złote zdobienia pokrywające ściany ogromnej komnaty.

– Na pewno wality tam tłumy turystów! – powiedział podekscytowany Filip.

– Co to, to nie – zaprzeczył dziadek. – Tylko nieliczni ludzie mogli oglądać ją na własne oczy. Zachowało się jednak kilka czarno-białych zdjęć. Bursztynowa Komnata przetrwała w tak bogatej formie aż dwieście lat. Aż nastąpiła Druga Wojna Światowa.

Słuchaliśmy dziadka z wypiekami na twarzy. Już dawno rzuciliśmy z siebie koc. Było nam gorąco, ale kakao i tańczący



w kominku ogień nie miały z tym nic wspólnego. Z każdym słowem dziadka czułam, jakby uchylały się przede mną drzwi do jednej z największych tajemnic w dziejach Europy.

6.

– Ehm... – Dziadek odchrząknął. – Dolać wam kakao? Albo zrobić kanapki?

– Nie! – odkrzyknęliśmy chórem.

– To znaczy... Nie, dziękujemy – poprawiłam się, nieco zawstydzona. – Opowiadaj dalej, dziadku!

– Prosimy! – dodał Filip.

– No dobrze. A więc Druga Wojna Światowa. Co o niej wiecie?

– Wybuchła w 1939 roku – odparł Filip.

– Bardzo dobrze – pochwalił dziadek. – Na mapie Europy nie było już Królestwa Pruskiego, tylko III Rzesza Niemiecka. Zaś Carskie Sióło, a więc również pałac, a w nim Bursztynowa Komnata, znajdowały się na terenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w skrócie ZSRR. W 1941 roku armia niemiecka zaatakowała ZSRR i zbliżyła się do Carskiego Sióła.

– I co się stało z Bursztynową Komnatą? Czy udało się ją ukryć?

– Rosjanie obawiali się, że demontaż bursztynowych ozdób potrwa zbyt długo i mógłby je uszkodzić. Zostawili je więc w pałacu i próbowali ukryć pod tapetą. Niestety, żołnierze III Rzeszy wkrótce zdobyli pałac.



– Czy tapety wystarczyły, by ukryć skarb? – spytałam z nadzieją.

– A jak myślisz? – Filip popukał się w czoło. – Na pewno żołnierze doskonale wiedzieli, że Bursztynowa Komnata znajduje się w pałacu i szybko ją znaleźli.

– Filip ma rację. Niemcy w ciągu trzech dni zdemontowali wszystkie panele i ozdoby, zapakowali je do skrzyń i wywieźli do swojego zamku w Królewcu.

– Gdzie to jest? – spytałam, bo nie słyszałam o takim mieście.

– Tutaj. – Dziadek pochylił się nad mapą. – Dzisiaj ta miejscowość nazywa się Kaliningrad i znajduje się na terenie Rosji. Wtedy należała do Niemców. To tam ostatnio widziano Bursztynową Komnatę. Potem słuch o niej zaginął.

– Jak to możliwe? – Filip złapał się za głowę.

– Rosjanie próbowali odzyskać swój bezcenny skarb. Jednak kiedy dotarli do zamku w Królewcu, po skrzyniach z bursztynami nie pozostał najmniejszy ślad.

Wpatrywaliśmy się w dziadka jak zaczarowani. Czuliśmy, że to jeszcze nie koniec opowieści.

Za oknem dał się słyszeć kolejny grzmot.

7.

– Od tamtej pory, wielu ludzi zastanawiało się, co mogło się stać ze skrzyniami kryjącymi tak niewyobrażalne bogactwo. – Ciągnął dziadek. – Pod koniec wojny, zamek w Królewcu został zniszczony. Zrzucono na niego wiele bomb i spalono. Niektórzy



uważają, że skrzynie z elementami Bursztynowej Komnaty spłonęły w tamtym czasie.

Spojrzałam ze smutkiem na pomarańczowego słonika, którego ściskałam w dłoni, a potem na ogień buzujący w kominku.

– Jednakże... – rzekł po chwili dziadek, wpatrując się w nas z błyskiem w oku. – Gdyby rzeczywiście tak było, odkryto by resztki.

– Jak to?

– W wysokiej temperaturze bursztyn się topi. Podobnie jak wosk. Gdyby skrzynie ze skarbem rzeczywiście spłonęły, pozostałyby po nich stopione szczątki. Nic takiego jednak w ruinach zamku nie znaleziono.

– Czyli Niemcy zdążyli ukryć Bursztynową Komnatę gdzie indziej! – podchwyciłam.

– Wielu poszukiwaczy skarbów właśnie tak uważa. Do dziś nie wiadomo jednak, gdzie dokładnie.

– A czy są jakieś przypuszczenia, gdzie warto jej szukać?

– Jak najbardziej. – Dziadek poklepał się po kolanach. – Ale najpierw kolacja. Zgłodniałem.

– Nie, dziadku! Tylko nie to! – krzyknęliśmy razem.

– Prosimy! Opowiadaj dalej!

– Obiecujemy, że potem my zrobimy kolację – zaproponowałam.



– Hmm... No dobrze, niech wam będzie. Właściwie, to już i tak prawie skończyłem.

8.

– Wielu historyków twierdzi, że Bursztynowa Komnata może znajdować się na terenie Polski – ciągnął dziadek.

– Ojacie! – Aż podskoczyłam. – Gdzieś niedaleko?

– Nie wiadomo – przypomniał dziadek, unosząc wskazujący palec. – Istnieją podejrzenia, że Niemcy ukryli ją gdzieś na Mazurach, w Giżycku albo w Zamku w Szymbarku. Może znajdować się też na Pomorzu, w Człuchowie, a niektórych trop zaprowadził aż do Krakowa. Wielu poszukiwaczy skarbów twierdzi, że Niemcy wywieźli ją na Dolny Śląsk, w rejon Gór Sowich.

– Czy mogę zaznaczyć te miejsca na mapie? – spytał nieśmiało Filip.

– Proszę bardzo.

Brat znalazł czerwoną kredkę i wraz z dziadkiem zakreślił na niej kilka punktów.

– Możliwe też, że bursztyn wrócił na dno Bałtyku – dodał tajemniczo dziadek.

– Jakim cudem? – zdziwiłam się.

– Podobno skrzynie ze skarbem załadowano na statek, który później zatonął i spoczywa gdzieś w odmętach naszego morza.



Patrzyliśmy na dziadka przez chwilę w milczeniu. Filip zaznaczył kolejny czerwony punkt na mapie.

– Burczy mi w brzuchu – rzekł wreszcie dziadek. – Co z tą kolacją?

– Jeszcze tylko jedno pytanie – odezwał się Filip. – Tak się zastanawiam... Czy to możliwe, że ktoś odnalazł Bursztynową Komnatę i się do tego nie przyznał?

Dziadek popatrzył na niego przenikliwie, po czym kącik jego ust drgnął i powoli uniósł się w półuśmiechu.

– A czy ty byś się przyznał, gdybyś ją znalazł? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Myślę, że tak. Skarb powinien wrócić do prawowitego właściciela.

– Do cara Piotra I? Przecież on nie żyje! – Parsknęłam śmiechem.

– Bardzo zabawne – skarcił mnie brat. Dziadek wodził oczami po nas obojgu.

– Tak, Filipie – rzekł wreszcie. – To możliwe, że ktoś ją odnalazł i potajemnie rozdał lub sprzedał jej elementy różnym kolekcjonerom sztuki, lub całość jednemu miliarderowi. – Dziadek zrobił efektowną pauzę. – Ja na jego miejscu zachowałbym sobie jakiś bursztynowy bibelocik. – Puścił do nas oko.

Może tylko to sobie wyobraziłam, może zmyliły mnie tańczące wokół cienie i błyski płonącego w kominku ognia, ale wydawało



mi się, że mówiąc te słowa, dziadek zerknął na trzymanego przeze mnie słonika.

Czyżby...?

– No, to teraz czekam na obiecaną kolację! – Uśmiechnął się szeroko i poklepał po brzuchu.

9.

Jedliśmy kanapki z twarogiem i pomidorem. Na środku stołu postawiłam bursztynowego słonika, którego dostaliśmy w prezencie.

Tym razem dziadek milczał, a my gadaliśmy jak najęci.

– Trzeba najpierw zbadać ten wrak na dnie morza – oznajmił Filip. – Zaraz zadzwonię do mamy i poproszę, żeby po wakacjach zapisała mnie na kurs nurkowania.

– A za rok latem musimy koniecznie odwiedzić Góry Sowie! Namówimy rodziców?

– Jasne!

– A może zajrzycie też do Carskiego Sioła? – wtrącił dziadek.

– Niby po co? Przecież komnaty już tam nie ma – zdziwiłam się.

– Jest, jest. – Dziadek pokiwał głową.

– Jak to? Co to za kolejna tajemnica?





– Chyba wyczerpaliśmy limit tajemnic na jeden wieczór, dziadku – powiedział Filip z przekąsem.

– Cicho siedź, Filip! – obruszyłam się. – Dziadku, mów dalej, proszę.

– Rosjanie nie czekali, aż Bursztynowa Komnata się odnajdzie. Zlecili stworzenie nowej.

– Naprawdę?!

– Tak. Chcieli, by dokładnie trzysta lat po założeniu Petersburga, a więc w 2003 roku, bursztynowe ornamenty ponownie ozdobiły ściany pałacu w Carskim Siole.

– Udało się?

– Nie było to łatwe. Fotografie i rysunki oryginalnego dzieła, które się zachowały, były czarno-białe, a jak sami wiecie, bursztyn jest kolorowy, ma różne odcienie. Odwzorowanie oryginału było więc bardzo trudne. Do wykonania kopii Bursztynowej Komnaty zużyto aż sześć ton bursztynu, a artyści pracowali nad nią ponad dwadzieścia lat. Efekt podobno jest zachwycający. Szef ekipy konserwatorów, Aleksandr Kedrinski, w dniu oficjalnego otwarcia nowej komnaty w maju 2003 roku miał osiemdziesiąt pięć lat i pamiętał jeszcze oryginalne arcydzieło!

– Czyli Bursztynową Komnatę można zwiedzać i oglądać? – uradował się Filip.

– Tak. Dokładnie w tym miejscu, z którego została skradziona. W pałacu w Carskim Siole.

Aż podskakiwałam na krześle z radości.



– Hmmm... – mruknął dziadek. – Chciałbym wam powiedzieć o czymś jeszcze, ale podobno wyczerpaliśmy limit tajemnic na jeden dzień, więc może jutro? – droczył się. – Och, dziadziu! Mów! – nalegałam.

– W 2000 roku, gdy trwały prace nad rekonstrukcją Bursztynowej Komnaty, rząd Niemiecki przekazał Rosjanom niezwyklej podarunek.

– Co to było?

– Bursztynowa mozaika pochodząca z oryginalnej komnaty.

– Co?! – zawołaliśmy chórem.

Dziadek uniósł brwi i pokiwał głową.

– Tak, tak. Ktoś próbował ją sprzedać na aukcji dzieł sztuki, ale właściciel domu aukcyjnego zorientował się, z jak niezwyklej skarbem ma do czynienia. Oprócz mozaiki, na terenie Niemiec odnalazła się też przypadkiem barokowa bursztynowa komoda – dodał dziadek. – Nic więcej.

– Czyli to prawdopodobne, że skrzynie z Bursztynową Komnatą ktoś odnalazł i sprzedał lub rozdał ich zawartość! – wykrzyknął Filip.

Mogłabym przysiąc, że wzrok dziadka znowu powędrował na stojącego na stole słonika.

Czyżby...?

– Dziadku... – szepnęłam. Z wrażenia nie umiałam wydobyć z siebie głosu. – Czy ten słonik... Był częścią skarbu?



Dziadek postać mi przeciągłe spojrzenie. Po dłuższej chwili wreszcie się odezwał.

– Wasza babcia wypatrzyła go wiele lat temu na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku. Kupiła go od pewnego kolekcjonera, który moim zdaniem wyglądał dość tajemniczo. Nie wiem, czy słonik był częścią Bursztynowej Komnaty, ale wasza babcia chciała w to wierzyć, bo uwielbiała sekrety historii.

– Ja też w to wierzę – odszepnęłam.

